Nro 12.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 18. Marca 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

NA NARODZINY

NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLA NASZEGO

WILHELMA.

Dnia 22. Marca.

Raduj się — raduj kraju pruski cały,
Bo Najjaśniejszy Król twój pełen chwały
Dzisiaj obchodzi śród świetnéj rodziny
Siedmdziesiąte drugie Narodziny.

Lubo pobielił wiek już Jego skronie,
Mocno On jednak zasiada na tronie;
Dzielną prawicą berło utrzymuje
I jako dziarski sternik niém kieruje.

W ostatniéj wojnie On dokazał swego,
Nieprzyjaciela pokonał głównego;
Jako bohater nieprzezwyciężony
Powrócił z boju laurem uwieńczony.

Przez to zwycięzstwo świat cały zadziwił,
Równie jak cały kraj swój uszczęśliwił;
Bo rozprzestrzenił wdłuż granice jego,
Przemoc z potęgą pozyskał dla niego.

Pod Jego rządem szczęśliwa ojczyzna,
Teraz w pokoju — każdy z nas to przyzna —
Każdy, bo każde krajowe wyznanie
Znajdzie u tronu wzgląd i wysłuchanie.

Przeto dziś wszyscy hołdy Mu składają,
Którzy Go szczerze jak Ojca kochają;
W kościołach modły do tronu Bożego
Lud i kapłani zanoszą za Niego.

I my tu także — my Górnoszlązacy,
Wierni Królowi naszemu prostacy,
Głośne *Te Deum* wspólnie odprawiamy,
Salvum fac regem wesoło śpiewamy.

Z radością hołdy nasze oddajemy
I pomyślności wszelakiéj życzemy,
Wraz wykrzykują i serce i usta:
Niech długo żyją **Wilhelm** i **Augusta!**

Powszechny Sobór przez Ojca św. na dzień 8. Grudnia tego roku zapowiedziany.

Już dawno nieprzyjaciele kościoła katolickiego przepowiadali koniec papieztwa, jakoby już policzone były dni jego. Już dawno mówią o śmierci Piusa IX. i nie wahają się najmować bezbożników, aby go zdradą uprzątnąć z drogi. Ale cudo Boże! papieztwo zamachami niesprawiedliwemi zagrożone istnieje. Ojciec św. zapalczywością djabelską prześladowany żyje. Nieprzyjaciele zgrzytając zębami muszą się przypatrywać, jak Pius IX. życia swego znaki i papieztwa potęgę światu okazuje. On zawołał, a na jego głos przybyli roku zeszłego do Rzymu Biskupi ze wszech stron, nawet z zaoceańskich krajów na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła, aby go pocieszali i jemu hołd składali. On milczy, a cały świat wyjąwszy niewdzięczne i zaślepione syny, rusza się, aby na jego wielką uroczystość dnia 10. Kwietnia r. b. okazać mu szczerą miłość i sprawić serdeczną radość. Okropnie wytrzeszczają nieprzyjaciele oczy, widząc żywą i dzielną siłę Ojca św., który zwołuje Sobór powszechny. Zadziwiają się i pytają: zkądże odwaga i ufność tego, którego koniec już dawno przepowiadaliśmy? zkądże potęga tego, któremu tylko skinąć potrzeba, aby wszystkich biskupów całego świata koło siebie zgromadzić? Oni się dziwują, ale my się nie dziwujemy; bo my wiemy kto jest Ojciec święty. My wiemy, że jest zastępcą Tego, który powiedział: „Dana mi jest wszelka moc w niebie i na ziemi.“

Raczéj moglibyśmy się zastanawiać nad tém, iż Pius IX. tak podeszły w latach przedsięwziął dokonać tak wielkiego dzieła; bo zaprawdę ten ogłoszony Sobór powszechny, będzie najznaczniejszym zdarzeniem tego wieku — możemy powiedzieć, nawet i trzech przeszłych wieków, w których przeciągu nie było Soboru takiego — i będzie wymagał prac olbrzymich wśród bezbożnego i zepsutego świata.

Lecz co to jest Sobór? Jest to zgromadzenie biskupów kościoła katolickiego w celu narady względem wiary, obyczajów i karności kościelnéj. Takie odbywają się Sobory, gdy zagraża jakie niebezpieczeństwo wierze naszéj z strony fałszywych proroków albo innowierców, gdy mamy przyczynę do obawiania się zepsucia i zatrucia obyczajów i gdy się do kościoła albo do klasztoru wkrada jakie nadużycie czyli jaki nieporządek, jaka niedorzeczność i przewrotność, co nazywamy bezkarnością kościelną.

Sobór dzieli się na cząstkowy i na powszechny (ekumeniczny). Na Sobór cząstkowy zgromadza się tylko jedna część biskupów dla narady kościelnéj. Na powszechny zaś zgromadzają się wszyscy biskupi całego świata albo ich posłowie pod przewodnictwem i dozorem Ojca świętego albo jego zastępcy, tak iż tu powszechny to jest cały kościół katolicki zastąpiony jest. Wyroki na Soborze powszechnym wydane, uważają się jako układy najwyższéj powagi, obowiązują wszystkich katolików i są nieomylne; bo Zbawiciel przyrzekł Apostołom i biskupom jako ich następcom: „Oto ja z wami jestem aż do skończenia świata. A gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem w pośrodku ich. Duch święty nauczy was wszelkiéj prawdy. Z mego bowiem weźmie a wam opowie.“

Już za czasów Apostołów odbył się jeden Sobór. W dziejach apostolskich rozd. 15. w. 6. czytamy, iż Apostołowie pod przewodnictwem Piotra św. zgromadzili się w Jeruzalem, aby wspólnie się naradzić w rozstrzygnieniu sprawy między temi, którzy z pogaństwa do wiary chrześciańskiéj się nawrócili i temi, którzy z Żydów pochodzili. Spór o to chodził: czy poganie muszą wprzód być obrzezani, nim się ochrzcą? Apostołowie wydali wyrok, iż poganie przez sam chrzest święty bez obrzezania staną się chrześcianami. Od tego czasu liczymy ośmnaście Soborów powszechnych. Ostatni zaczął się w Trydencie roku 1545. Tak będzie następny Sobór tegoroczny dziewietnasty z kolei Soborów powszechnych. Odbędzie się w Rzymie w ogromnym kościele Piotra św., a możemy się spodziewać, że co do liczby biskupów, których się już 600 z górą w Rzymie zgłosiło, wszystkie przeszłe wyprzedzi; bo w przeszłych dawnych czasach nie były tak wygodne podróże, z miejsc dalekich jak teraz. Nie było jeszcze wtedy żelaznéj kolei ani okrętów parowych. Potrzebowali długiego czasu do podróży, aby przyjść na miejsce przeznaczone; a ileż ich się mogło udać w tak daleką trudną podróż? Wiele ich musiało dla tego w domu pozostać, osobliwie gdy już byli starcami. Wiele ich, nim się wybrali w podróż, wprzód testament swój spisali, gdyż nie wiedzieli, jeśli się jeszcze powrócą. Teraz zaś żelazne koleje łączą najdalsze kraje między sobą i w kilku godzinach przelecą mil kilkadziesiąt. Okręty parowe przenoszą nas do krajów zamorskich, szybko płynąc po wodzie przewożą w krótkim czasie podróżnych z Azyi, z Afryki, z Ameryki, i z Australii do Europy do Rzymu. Oj wielka, wielka liczba biskupów przybędzie tak wygodnym sposobem do Rzymu na Sobór. Tam będzie można widzieć biskupów ze wszelkich narodów i wszelkiego koloru i wszelkiego języka; ale wszyscy będą złączeni jedną wiarą i jedną miłością i jedném życzeniem zbawienia dusz nieśmiertelnych; cudzoziemcy pobratają się między sobą. Co za miłe i uroczyste zgromadzenie! Czy nie tak? czy nie radbyś i Ty kochany Czytelniku, w dzień 8. Grudnia w Rzymie być? O zaiste! ja, który to piszę, także radbym widzieć owę uroczystość, gdybym miał sposobność i pieniądze. Lecz czego niemasz tego niemasz. Będziemy się z daleka przyglądać i doniesienia w dziennikach czytać!

Żart na stronę! Uważajmy jeszcze teraz, na co to ten zapowiedziany Sobór? Na co Sobór w teraźniejszym wieku? Obejrzyjmy się po świecie. Cóż widzimy? Widzimy jak bezbożni usiłują naszę wiarę podkopać i wyniszczyć, jeśli by to można było. Co cielesnemi oczyma widzą, czego się dotykają, co jedzą i piją, co posiadają, ta zmysłowość jest ich Bogiem. Nie wierzą w nieśmiertelność duszy człowieczéj, a wałęsając się po świecie, za dobrą zapłatę nauczają głupich, że człowiek pochodząc z natury, ma koniec jako zwierzę. A to są wielcy panowie, których nazywają profesorami dla tego, iż uważają małpę jako babkę swoję. Czy to nie jest przewrotność i pomieszanie rozumu?

Insi zaś wołają: „Precz wiaro chrześciańska, z szkoły, z małżeństwa i rodziny,“ aby wszystkie stósunki życia ludzkiego zatruć i przewrócić. A cóż mamy mówić o prześladowaniu prawowiernych chrześcian? Czy tu wspomnieć potrzeba o téj krzywdzie, którą wyrządzają wiernym katolikom, biskupom i kapłanom, którzy jako czujni pastérze odganiają wilków drapieżnych od trzody Chrystusowéj, co się dzieje osobliwie we Włoszech, w Rosyi, w Austryi i Hiszpanii, gdzie biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice wypędzają albo w więzieniu osadzają. —

A jeszcze daléj sięgają nasze oczy. Cóż się dzieje

dalej? Wielkie niebezpieczeństwa zagrażają dobrym obyczajom; bo gdy wspomnionym sposobem wstrząśniona wiara ludziom się wydziera, jakoż tedy dobre obyczaje mogą wzrostu nabierać? Jak wiara chrześciańska jest źródłem cnoty i wszystkiego dobrego, tak też jest niedowiarstwo początkiem wszelkiego złego. Daremno szukamy cnoty wstrzemięźliwości, czystości serca, poczciwości, posłuszeństwa, przywiązania do rządu krajowego, gdy wyrwią człowiekowi wiarę w nieśmiertelność duszy i Boga, który dobre nagradza a złe karze. Ztąd widzimy, jak własność jest niezabezpieczona, którą nawet Ojcu świętemu i kościołowi wydzierają. Widzimy, jak rewolucye, bezbożne i okrutne bunty, wiele zamieszań robią; widzimy jak się chwieją i obalają trony mocarzów. Jeszcze nie tak dawno, jak wygnano z Hiszpanii bez słusznéj przyczyny prawną królowę, a w nowéj Italii wstrząśniony tron królewski może się już w krótkim czasie obali. Tak przyznać musimy, że te zepsute obyczaje są owocami niedowiarstwa, które towarzystwo ludzkie do zguby przywodzi.

Każdy człowiek dobréj woli to wszystko rozważywszy sobie przyznać musi, że Sobór zapowiedziany konieczną w naszych czasach jest potrzebą. Przeto Ojciec święty w swojem zaproszeniu biskupów na Sobór tak się odzywa: „Na owym Soborze ekumenicznym wszystko to najściśléj winno być rozważone i postanowione, co głównie w tych ciężkich czasach się tyczy większéj chwały Bożéj, nienaruszonéj wiary, świetności służby Bożéj, wiecznego zbawienia ludzi, karności obojga duchowieństwa i jego zbawiennego i gruntownego wykształcenia i szanowania ustaw kościelnych, poprawy obyczajów, młodzieży chrześciańskiéj i spólnego wszystkim pokoju i zgody.“

Więc na to odbędzie się Sobór powszechny, aby z Ojcem świętym biskupi się naradzili, jakoby wiarę naszę uciśnioną można wziąść pod opiekę, jakoby poprawić obyczaje, rozpoznać i utwierdzić karność kościelną i przywrócić pokój i zgodę; słowem: jakoby wszelkie złe od kościoła i ludzkiego społeczeństwa uprzątnąć. Zaprawdę piękny i zbawienny to jest zamiar Soboru.

Lecz ten zamiar na tém się jeszcze nie kończy. Ojciec święty bowiem usiłuje oprócz tego z kościołem naszym katolickim połączyć innowierców i schyzmatyków to jest tych, którzy go nie uznawają za głowę kościoła, bo i do tych wysłał swoję odezwę zapraszając ich na Sobór. Cóżby też mogło być większym życzeniem naszem, jak to nasze złączenie i pojednanie z temi, którzy pierwéj do naszego kościoła należeli a od niego w przeciągu czasu się odszczepili? Byłoby to wielkie szczęście, gdyby owi biedni błądzący bracia nasi znów w naszych kościołach około ołtarza nowego przymierza z nami się zgromadzali!

Czy będzie można dosiągnąć tak wysokiego celu? To jest pewna: iż co się tyczy wiary, obyczajów i karności kościelnej, nie potrzeba nam tracić nadziei dobrego skutku, bo na Sobór przybędą biskupi, mężowie uczeni, doświadczeni i cnotami słynący, a narada w téj sprawie odbędzie się w Duchu św., który jest od Zbawiciela świata przyobiecany biskupom z Ojcem św. zgromadzonym.

Co się tyczy pojednania z innowiercami i schyzmatykami, nie wiemy, jeśli ten zbawienny zamiar na Soborze w całości uskuteczniony będzie. Nie wiemy jak długo jeszcze według wyroków Boskich nasi odłączeni współbracia błądzić będą. Ale możemy mieć nadzieję pewną, że przynajmniéj niektórzy z nich powrócą do kościoła starego. A na czém się zasadza ta nasza nadzieja? Na tém, iż jesteśmy przekonani, że dobromyślni życzą sobie z całego serca tego pojednania. W Anglii n. p. codziennie innowiercy powracają na łono kościoła katolickiego. Taką nadzieję ma i nasz Ojciec św., który jest nam wzorem wszelkiego zaufania w Bogu i oraz wie, że to pojednanie jest podług woli Chrystusa Pana, który przyrzekł, iż będzie jeden pasterz i jedna owczarnia i się tak gorąco modlił do Ojca swego niebieskiego: „Proszę, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie a ja w Tobie; aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty mię posłał!

Chociaż nie znamy wyroków Boskich, jednak nie śmiemy być na to obojętnemi. Naszém obowiązkiem jest modlić się, aby Bóg miłosierny naszemu najukochańszemu Ojcu świętemu pomógł osiągnąć zbawienny cel Soboru, aby mu dał oglądać zwycięstwo i tryumf kościoła katolickiego, co sam przepowiedział i dla czego tak odważnie walczy i niezmordowanie pracuje. Daj to Boże wielki!

Ks. Waindczoch.

MARZANKI.

W Szlązku dolnym i średnim w czwartą, a w górnym w piątą Niedzielę postu znachodzimy pomiędzy ludem prostym zwyczaj starodawny, przypominający nam zdarzenie dla nas nader ważne. — Kreślący te wiersze pamięta dobrze, że jeszcze około roku 1824 w okolicy wrocławskiéj parobcy wiejscy i dziewki na drągu obnosili po całéj wsi wielką pupę słomianą, dziwnie ubraną i wystrojoną, śpiewając przed każdym nieomal domem coś dowcipnego i trafnego na gospodarza i gospodynią, dzieci i czeladź. Śpiewki takowe były niby samorodne, prawdziwą poezyą ludową, a nie bez dowcipu zdrowego, chociaż przycinkowego. Każdy tam podług zasług swych, dostał swoję chwałę, lub naganę, n. p. w następującym wierszyku:

Gospodyni jakby róża,
Lecz jéj często trzeba stróża. —

Takie szyderstwo publiczne było karą i zawstydzeniem dla niejednego tyrana domowego, skąpca, dziwaka, zawalidrogę, pijaka lub w ogóle niemoralnego. Obchody takowe były formalną justycyą ludową, a na wykonanie tejże cieszyło się pokolenie młode już długo przed czasem, podczas gdy niejeden winowajca pragnął, dzień ten sądny wykreślić z kalendarza, gdyby mu było podobno. W ten dzień przecież każdemu było wolno, zrobić sobie z kogo chciał kpiny, kiedy tenże na to zasłużył; dowcipki i przycinki takowe zresztą nigdy nie przekraczały granicy przystojności i przyzwoitości, a nie były tak obrażające, jak publiczne zarzuty przy tak nazwanych „nagankach na polu owsianém“ w Bawaryi, teraz już bardzo rzadko się zdarzających. Przy takim akcie justycyi ludowéj zgromadziło się w późny wieczór dużo filutów (wykpisów) przebranych i na twarzach pomurzonych, z różnemi narzędziami do „kociéj muzyki,“ n. p. blaszanemi sprzętami kuchennemi, piszczałkami, grzegotkami, klekotkami, rogami bydlęcemi itp. Wśród ogromnego hałasu zagłuszającéj muzyki na owych instrumentach w bliskości pomieszkania winowajcy, któremu poświęcali ten koncert piekielny, ogłosili nazwisko zbrodniarza wraz ze zbrodnią, przez którą dawał zgorszenie publiczne. — Nikt się nie dowiedział, kto do téj zgrai należał, a nikt nie znał dowódzcy jéj, formalnie obranego na czas dłuższy,

lub na całe życie. Do czynności dowódzcy należało obstalowanie swéj roty śmiałéj i zuchwałéj do takich naganek, których się bał każdy winowajca publiczny.

Justycya ludowa codopiero opisana pochodzi — jak się zdaje — od tak nazwanych *trybunałów* (sądów) *tajemnych* (Fehmgerichte) średniowiekowych, za czasów „prawa pięści," jak mówi niemiec, to jest: prawa stronnictwa mocniejszego. Wtenczas szukał sobie każdy szlachcic (rycerz) prawa swego sposobem gwałtownym, bo potęgą swoją własną. Aby uskromić takie zgwałcenie prawa, zawiązały się wtenczas tajemne sądy, których sędziowie byli rycerzami. Ci odbywali posiedzenia swoje w jamach podziemnych w borach wśród nocy. Każdy sędzia mógł oskarzyć zbrodniarzy publicznych, szczególnie tyranów, uciemiężców ludu i ludzi bardzo niemoralnych, lecz oskarzenie swoje zawsze musiał potwierdzić przysięgą. Podczas ogłoszenia w zgromadzeniu skargi miał każdy sędzia w ręku puginał, (sztylet) a podnosząc go groźnie do góry, wołał każdy głosem wielkim: „Biada! — biada! — biada!" — Zapozew przed sąd swój kazali przybić do bramy pomieszkania winowajcy, wbijając zarazem do niéj trzy wiory. Musiał stanąć w nocy gdzieś w boru, gdzie mu zawiązali oczy i zaprowadzili go do zgromadzenia sędziów. Jeżeli świadkami mógł dowieść niewinności swéj, puścili go, inaczéj zaś ukarali; jeżeli się nie dostawił, to każdemu sędziemu było wolno go zabić, gdzie się tylko pokazał. Przy trupie jego położono puginał, aby było poznać, że trybunał tajemny go kazał zabić. — Sądy te zjawiły się tylko na „czerwonéj ziemi," to jest w Westfalii i wzięły podobno początek swój od cesarza Karóla Wielkiego, który tą inkwizycyą tajemną zamyślał pilnować nowonawróconych do chrześciaństwa Sasów, w temże bardzo niestałych. — Sądy te zresztą niebały się nikogo, nawet raz zapozwali cesarza jednego (niemieckiego, Frydryka II.) przed trybunał swój. Zresztą odbywały się też publicznie — we dnie i pod gołem niebem, a do takich też przyjęli cesarza niemieckiego jako „najwyższego Pana Stolicy" (sądowéj,) podczas gdy w Westfalii „Panem Stolicy" był monarcha tamtejszy, co jest Arcybiskup koloński. — Sądy tajemne w owych czasach, w których nie było można dostąpić u szlachty rawa, działały często bardzo zbawiennie; jednakowóż nie służyło im prawo, sądzić nikogo. Księży, książąt, żydów i kobiet zresztą nie zapozywano przed te trybunały, z których ostatni egzystował aż do r. 1568 niedaleko hanowerskiego miasta Celi.

Powtarzam, że wyżéj wspomniona justycya czeladki szlązkiéj, odbywająca się corok w Niedzielę czwartą postu, była dosyć niewinną i umiarkowaną. Skończywszy swój pochód poetyczny, zaniosła czeladka straszyproso swoje na drągu za wieś i rzuciła je w wodę. Dziś może ten zwyczaj już zginął, lecz powtarza się jeszcze corok obchód dzieci wiejskich po wsiach, aby zbierać u gospodarzy małe podarunki, jako to: obwarzanki, (pracelki) jaja i małe pieniążki. Dzieci przy tym obchodzie noszą w ręku „chojnkę" (na górnym Szlązku „gaik,)" to jest gałązkę świerkową lub jodłową, wystrojoną pstremi papierkami i płatkami. Śpiewają przed każdym domem krótkie śpiewki odpowiedne, n. p.

Nasz gaik zielony, pięknie ustrojony;
A na tymtu placu stoi kamienica,
A na témtu polu zielona pszenica.
Dajże Panie Boże, by się urodziła,
A na drugi roczek nędzę osłodziła!"

Ten sam zwyczaj co do dzieci, natrafiamy w Górnym Szlązku, o tydzień późniéj, to jest w Niedzielę piątą postu, nazwaną od Niemców czarną w kalendarzu polskim zaś białą. — Ten obchód dzieci nazywają *Marzankami;* a zkąd pochodzi to nazwisko? Aby się tego dowiedzieć z dziejów, trzeba się w tychże o 900 lat cofnąć.

Wiadomo każdemu, iż starożytni mieszkańcy Polski i należącego wtenczas do niéj Szlązka byli poganami aż do roku 965 lub 966, w którym się dał ochrzcić Wielki książę polski, Mieczysław czyli Mieszko wraz z wszystkiemi poddanymi, swymi we Wielkopolsce, na Mazowszu, w Małopolsce, Pomeranii, Nowéj Marchii, Luzacyi i na Szlązku. Najpierwsze o tém wiadomości winniśmy współczesnemu Ditmarowi, Arcybiskupowi magdeburgskiemu. Tenże kronikarz donosi w języku łacińskim, że: „roku 964 otrzymał Mieczysław rękę księżniczki Dąbrowki czyli Dubrawki, córki książęcia czeskiego Bolesława, pod warunkiem przyjęcia wiary chrześciańskiéj." (Podobno wprzód miał 7 żon pogańskich, lecz bez wszelkiego potomstwa. W skutek tego radził mu ktoś, aby oddalił żony pogańskie i starał się o małżonkę chrześciańską.) „Kazał się Mieczysław ochrzcić biskupowi Jordanowi, nakazał ludowi swemu nawrócenie się do wiary Jezusa i zburzenie wszelkich dotąd w Polsce istniejących bożyszczów pogańskich. Takiemi były: Pogoda, Żywot, *Marzanna,* Ziewonia czyli Dziewanna itd. Mówią, że naznaczony na całe państwo dzień zburzenia bożyszczów był 7go Marca, zkąd po niektórych stronach w Polsce i w Szlązku trwał długo zwyczaj topienia bałwanów w Niedzielę środopostną. (4tą postu) Już przed nawróceniem Mieczysława wprowadziło się było do Polski u pojedyńczych osób chrześciaństwo, a to z południowéj Sławiańszczyzny; ale ogół ludu polskiego, równie jak w innych krajach, mocnym zwyczajem do pogaństwa przylegał; i mimo nakazów władzy rządzącéj i gorliwości przybyłych czeskich kapłanów, wiele jeszcze obrządków pogańskich w obyczajach ludu prostego w ciągu 10go i 11go wieku zostało. (Zobacz „Mała Encyklopedya" II. str. 104.)

Dąbrówka umarła r. 977 i pochowaną jest przed wielkim ołtarzem Archikatedry Gnieźnieńskiéj. Zwłoki jéj kazał ś. p. Arcybiskup Przyłuski włożyć w skrzyneczkę cynową i tęż postawić pod skromnym kamieniem piaskowym, na którym zwyczajnie stoi pulpit do wielkiego brewiarza w chórze wyżéj wspomnionego kościoła metropolitalnego, w którym też spoczywają zwłoki św. Wojciecha Męczennika, Arcybiskupa pragskiego, późniéj gnieźnieńskiego. — Po śmierci Dąbrówki powziął Mieczysław za małżonkę Odę, córkę Dytrycha, margrabi brandenburgskiego, dawniejszą zakonnicę z klasztoru Kalwo. Tak pisze Ditmar. Mieczysław umarł r. 999 i pochowany jest ze synem swoim, Bolesławem Chrobrym, (dzielnym) we wspaniałéj kaplicy za wielkim ołtarzem Archikatedry poznańskiéj. Kaplicę tę kazała przed prawie 30 laty tak wspaniale odnowić szlachta poznańska i na czele jéj znany hrabia Edward Raczyński, który późniéj tak smutny wziął koniec. (Zastrzelił się z przyczyn niewiadomych sam za pomocą armaty, którą sam sobie był ulał. Był zresztą człowiekiem uczonym, nader szlachetnym, dobroczynnym i nawet religijnym. Mówią, że go do kroku owego nakłoniła choroba umysłowa.)

Wiemy teraz, co znaczył zwyczaj topienia wystrojonéj pupy (lalki) słomianéj na Szlązku: było wspomnieniem zburzenia i topienia bożyszczów za Mieczysława z przy-

domkiem „Chrześcianin.“ A *Marzanki?* — Słuchajmy o tém kronikarzy Kromera, Bielskiego i Strykowskiego, wszystkich z drugiéj połowy 16go wieku. Kromer mówi: „Chwaliły narody słowiańskie Cererę, nazywając ją Marzaną;“ a Strykowski: „Sarmatowie Cererę, boginią ziemną, wynalazczynią zboża wszelkiego, zwali Marzaną; téj téż w Gnieźnie z wielkim kosztem zbudowano kościół, gdzie jéj na chwałę dziesięciny wszelkiego zboża po żniwach ofiarowali, prosząc na drugi rok o żyzne urodzaje.“ — Obok kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego stoi mały kościołek św. Jerzego, dawniejsza kolegiata. Mur jego południowy na jednym miejscu wapnem nie jest obrzucony, więc widać tam kamienie niesztucznie okrzesane. One mają pochodzić z owéj świątyni pogańskiéj, zburzonéj przez Mieczysława Chrześcianina. — Gdzieindziéj mówi ten sam Strykowski: „Chrystusowi ustąpił Grom (bożek piorunów, Jowisz,) Ladon, (bożek swadziebny, weselny, Hymen,) Marzanna, Pogwizd, Ziewanna;“ — a Strykowski razem z Kromerem wspominają bożyszczów Lelum Polelum czyli Lel Polel i rozumieją, iż ci są Kastorem i Polluxem (bożkami Rzymian.) Starodawna gadka brzmi tak: „Lelum Polelum, fistum po fistum,“ a ostatnie dwa wyrazy są żartobliwém naśladowaniem nazwisk „Świst Poświst, (Pochwist, Pogwizd“ — według Strykowskiego: bożek wiatrów i niepogody.) „Dyanę, boginią łowów zwali Sarmatowie językiem swym Ziewonią albo Dziewanną“ (Dziewina, Diwa to jest dziewica.) Strykowski i Kromer. — „W Wielkiéj Polsce i Szlązku siódmego dnia Marca *topią Marzanę*, ubrawszy jako niewiastę.“ (Bielski.) Marzana czyli Marzanna — jako boginie zboża — u ludu polskiego, trudniącego się rolnictwem, była najpierwszą boginią, mającą ztąd téż świątynię w Stolicy księcia (w Gnieźnie;) dla tego była ta świątynia i posąg bogini w niéj pierwszym przedmiotem zburzenia przez Mieczysława. Lud zarazem wszędzie musiał zburzyć i we wodę wrzucić bożki swoje, i na pamiątkę zdarzenia tego i przyjęcia chrześciaństwa topili corok w tę samę niedzielę (środopostną) obraz przynajmniéj najważniejszéj swéj bogini dawniejszéj, Marzany, nazywając obchód ten *Marzankami*, które nazwisko zostało się podziśdzień obchodowi dzieci wyżéj opisanemu, mającemu również początek swój od Marzanek pierwiastkowych.

Fantazya ludu zamieniła późniéj nazwiska swych bogin dawniejszych na nazwiska roślin, a tak mamy dziś Marzanę farbierską (krop, po łacinie Rubia tinctorum,) służącą we farbierstwie, i Marzankę wonną (Asperula odorata,) jako ulubioną przyprawę do wina majowego, podczas gdy Dziewanna (Verbascum thapsus) używa się jako lekarstwo.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin. Sejm Rzeszy niemieckiéj na posiedzeniu swojem przyjął traktaty pocztowe z Włochami, Hollandyą i Szwecyą. Przy traktacie jednak z Szwecyą postawili posłowie Bæker i Hegemeister wniosek, ażeby przywrócono i po rok 1870 utrzymano regularną komunikacyą parowcami pomiędzy Stralzundem a Malmœ odnośnie Ystadtem. — Wnioskodawcy przytoczyli, że sprawa ta jest dla Stralzundu kwestyą żywotną.

Konwencya zaś konsularna z Włochami wywowała różne uwagi krytyczne.

Nakoniec poseł Twesten złożył następujący wniosek poparty przez frakcię narodowo-liberalną lewego centrum i postępowców: „Izba zechce uchwalić, wezwać kanclerza związkowego, ażeby w drodze prawodawstwa, ustanowił dla spraw należących do kompetencyi związku, regularny dozór i administracyę, przez odpowiedzialne ministerstwo związkowe, mianowicie dla spraw zagranicznych, wojny, Marynarki i handlu.“

Konwencya zaś pocztowa z Rumunią nie dała ani w pierwszym, ani w drugim czytaniu powodu do dyskusyi.

Hrabia Bismarck wyjeżdża w pierwszych dniach wielkiego tygodnia do dóbr swoich Warzin, gdzie spędzi święta Wielkanocne. Co się zaś tycze jakoby hr. Bismark miał zamiar po świętach zażądać urlopu na dłuższy czas, celem odbycia podróży, zaprzeczają dzienniki zostające z rządem w bliższych stósunkach.

Austrya. Prawdopodobnie, że zbierze się we Lwowie Metyng z powodu projektów tyczących się podatków. Zdaje się że już nie ma żadnego sposobu na podwyższenie podatków w Austryi, albowiem nie ma przedmiotu, od czegoby nie było nałożono podatku, — a tymczasem Minister skarbu chce jeszcze poprobować czy nie uda się wyszperać z czego dla skarbu. Towarzystwo jednak gospodarcze już w tym przedmiocie zaprotestowała i zarazem przesłało petycią do rady Państwa przeciwko nakładowi podatków na grunta i domy, Towarzystwo protestować może, ale co się tyczy innych podatków, to muszą przemawiać wydział krajowy, wydziały powiatowe i gminne a przedewszystkiem delegacja Sejmu w radzie państwa. —

Dla poparcia głosu delegacyi Sejmu, ma być zebrane zgromadzenie ludowe, które ma uchwalić, że na przyszłość ustawa państwowa przeznaczy tylko kwotę na Galicyą przypadająca, a rozłożenie onéj ma być Sejmowi pozostawione Mceting ten ma się odbyć w niedzielę w wielkiéj sali Browaru Dondza. Czy projekt ten przyjdzie téj sessyi pod obrady wątpić należy, lecz zwołanie zgromadzenia ludowego może wywrzeć dobre skutki i prawdziwie szczęśliwym go nazwać można, gdyż posłuży publiczności do zaznajomienia się z projektami rządowemi, i zarazem poda sposobność ludowi dopomnieć się o prawa dla siebie i reprezentacyi krajowéj. —

Hiszpania. Komitet na którego czele stoją pp. Orense Pirrade i inne osoby, ogłosił na przyszłą niedzielę wielką manifestacyą celem zniesienia konskrypcyi [poboru wojskowego.]

Poznań. Imci ks. Mieczysław hrabia Ledochowski, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, który od trzech lat przewodniczy naszym dwom Archidyecezyom, zwiedził w dwóch minionych latach, najgłówniejsze kościoły podległe swemu zarządowi z wielką starannością. Pochwalił co było dobrego, polecił uprzątnąć co było złego. Tego roku znów chce odwiedzić połowę kościołów swojéj dyecezyi zaraz po wielkiéj nocy. Przed wielką nocą zaś odwiedził już pięć parafialnych kościołów w Poznaniu. Zaczął wizytę biskupią ks. Arcypasterz dnia 22. Lutego od kościoła świętéj Małgorzaty. Duchowieństwo tego kościoła przyjmowało Arcybiskupa, który przyjechał w towarzystwie kilku dostojników kościoła. W kościele były bractwa, dziatki szkólne i znaczna liczba ludzi. Wizyta rozpoczęła się zwyczajnemi obrzędami. Z imienia ks. Arcybiskupa przemówił ks. Koźmian, prałat domowy Ojca św. o chrześciańskiém wychowaniu dziatek. Na mocy otrzymanego od Ojca św. pozwolenia udzielił ks. Arcybiskup po téj przemowie zupełnego odpustu. Po błogosławień-

stwie Najświętszym Sakramentem w puszce rozpoczął się egzamin dwóch szkółek elementarnych. Po egzaminie przemówił ks. Arcybiskup do dziatek serdecznie, obszernie, przystępnie, a potém rozdał najpilniejszym upominki. Oglądał następnie dostojny wizytator zakrystye i kościół świeżo na jesień odnowiony, aby się przekonać, czy dekreta przeszłéj wizyty zostały wykonane. Po tém udał się ks. Arcybiskup do mieszkania księdza proboszcza, gdzie dalsze czynności prowadził. Na zakończenie przesłuchał wszystkich księży téj parafii. Dopiero o godzinie w pół do siódméj wieczorem opuścił ks. Arcybiskup mieszkanie księdza proboszcza. — Dnia następnego Dostojny wizytator w ten sam sposób zwiedził główny największy i najpiękniejszy kościół Poznania, położony w samym środku miasta. Lud nazywa ten kościół powszechnie Farą, a jest zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Wizyta odbyła się tym samym trybem co w kościele świętéj Małgorzaty. Tylko po obiedzie bierzmował ks. Arcybiskup tych, którzy jeszcze nie byli bierzmowani ze wszystkich parafij poznańskich. Przystąpiło do świętego Sakramentu Bierzmowania 70 osób. Naukę o Bierzmowaniu miał Jaśnie Wielmożny ks. Prałat Koźmian. Wizyta trwała aż do godziny 8méj wieczorem. — Takie same wizyty odbyły się w następnych dniach, w trzech pozostałych kościołach parafialnych poznańskich, to jest: w kościołach świętego Marcina, św. Wojciecha i św Jana. Ze wszystkich wizyt bardzo był ks. Arcybiskup zadowolnionym a lud zbudowanym.

Zeszłego tygodnia odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowéj. Towarzystwo to założył Dr. Marcinkowski przed 30 laty blizko; należą do niego prawie wszyscy wykształceni świeccy jako też duchowni całego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i wspierają pieniężnie kształcącą się młodzież po wszystkich szkołach, gymnaziach i akademiach. Towarzystwo to bardzo się zasłużyło około oświaty w Księstwie Poznańskiém. Na końcu zeszłego roku poniosło cios wielki przez śmierć zasłużonego prezesa swego p. Cegielskiego, który tu w Poznaniu posiadał sławną fabrykę żelazną. W dzień walnego zebrania odbyło się rano okazałe nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Cegielskiego. Na zebraniu samém, bardzo liczném, załatwiono bieżące interesa i wybrano nowego prezesa w osobie Pana prof. Dr. Rymarkiewicza.

Nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup rozporządził się, ażeby we wszystkich parafiach zaprowadzono na nowo „Bractwo wstrzemięźliwości“ od wódki i trunków gorących. Księża gorliwie zajęli się wykonaniem woli swego Zwierzchnika i lud chętnie się zapisuje do tego bractwa. Oby Bóg dał, żeby wytrwał w dobrym zamiarze. Już w roku 1847 zaprowadzono u nas to bractwo, które jako nie popierane gorliwie upadło. Lecz może teraz nasz lud pozna się na wartości tego tak zbawiennego środka do wydźwignienia go z niemoralności i kału, w jaki często wpada z nieostrożności w używaniu mocnych trunków, i całą siłą poprze tę prawdziwą opiekę naszego Najprzewielebniejszego Pasterza i Ojca, i śmiało rzuci się do tworzenia jak najwięcéj bractw wstrzemięźliwości i licznemi zapisywaniami pokaże światu, że dąży do swego i swych pokoleń szczęścia. Do utrzymania w gorliwości członków wstrzemięźliwości, bardzoby przyczyniła się książeczka nie droga, która wyszła w Niemieckich Piekarach, nakładem Jmci ks. Komisarza Purkopa, w któréj są modlitwy szczególnie dla członków bractwa wstrzemięźliwości, jako téż wszystkie ich tyczące rozporządzenia. Wielką zasługę w nakłanianiu ludzi do wstrzemięźliwości mają u nas księża Jezuici ze Śremu i księża Reformaci.

Pisząc Wam o wydanych rozporządzeniach naszego Najdostojniejszego Pasterza Arcybiskupa Ledochowskiego do wszystkich podwładnych Jemu parafij w przedmiocie zaprowadzenia na nowo „Bractwa wstrzemięźliwości„ na tym samym czasie spotykamy się w „Dzienniku Poznańskim“ od 16. Marca r. b. Nr. 61 z wiadomością o wydaniu przez rząd moskiewski rozporządzenia względem zapobieżenia szerzącego się pijaństwa w Rosyi. Dziwna zaiste rzecz jak się rozpatrzysz dobrze w rozporządzeniach rządów; jakie tam napotkasz sprzeczności. I tak, światły rząd moskiewski gorliwy zawsze o dobro i pomyślność swego narodu, bierze się także gorliwie do zabezpieczenia go od tego nałogu, zasięgnąwszy naprzód zdania wszystkich gubernatorów swojego obszernego państwa, po długich namysłach i naradach, wydał nakoniec chlubny i zaszczytny rozkaz. Zapewne powiecie, że postanowił wpłynąć moralnie i przeważnie na lud za pośrednictwem duchowieństwa i ludzi uczonych, że radził zakładać towarzystwa, wydawać pod tym względem pożyteczne książki i zakładać szkoły. O broń Boże! postanowił, żeby na tysiąc mieszkańców był jeden tylko szynk i żeby żaden szynk nie istniał bliżéj jak o dwadzieścia sążni od cerkwi lub kaplicy i t. d. Cóż takie rozporządzenia mogą przynieść za poprawę obyczajów w narodzie? oto taka głupota większe jeszcze wywrze zgorszenie, bo przyzwyczajeni do pijaństwa ludzie nie mając żadnego poparcia religijnego, ani też żadną siłą moralną nie prowadzeni, tém bardziéj będą w tém nałogu ginąć, bo nie mając wódki pod ręką, po którą by z domu posłać mogli zasiędą w oddalonym szynku i tam ostatni grosz stracą, wystawiwszy żonę i dzieci na głód i nędzę. Otóż to są skutki téj zgubnéj moskiewskiéj zawziętości i nienawiści do wszelkich stowarzyszeń. Chrystus Pan powiada: „Gdzie dwóch lub trzech zbierze się w imie moje i ja tam między wami.“ A Moskwa powiada: „Gdzie dwoje lub troje razem tam bunt.“

„Dziennik Poznański“ podaje wiadomość prawdziwie godną uwagi, a mianowicie: Na jakiéj to podstawie nauczyciele szkół gimnazyalnych w Warszawie uczą literatury rosyjskiéj. Niejaki p. Kostecki moskal, popowicz, wykładając język rosyjski czyta swym uczniom w czasie lekcyi najsprośniejsze romanse rosyjskie, — a mianowicie: jak żona oszukuje męża, — jak młode dziewczyny rozpustne żyją na wiarę z młodymi ludźmi; — czyli jeszcze lepiéj, — wyjawia tajemnice z życia publicznéj nierządnicy. O tym wykładzie opowiadał nam jeden z uczniów, objaśniając że p. Kostecki 15to i 16to letnim młodzieńcom wykładał o piękności ciała kobiety. O zgrozo! serce się kraje od boleści, i od żalu tych biednych synów kraju polskiego, co z nich będą za ludzie, jacy będą mężowie, ojcowie i obywatele? — Oto tacy sami jak ich nauczyciele, — bo co będzie z rozpustnika i łotra? — Czy p. Kostecki działa wedle instrukcyi pp. Wittego i Wałujewa czy też na własną rękę, tego nie wiadomo. — Lecz daleko lepiejby było żeby p. Kostecki stanął przed sądem kryminalnym a nie na katedrze którą chańbi swoją niemoralnością i staje się zgorszeniem tych małych braci. Boże! uchowaj nas od takich nauczycieli.

Każda wiadomość jaka nas dojdzie o nowem wy-

dawnictwie czasopism lub dzieł ludowych w naszym ojczystym języku, jest zawsze nam bardzo przyjemną i sprawia tem większe ukontentowanie, że pobudzą nasz naród tak długo odłogiem leżący na tym polu działalności: jednych do starania się o podanie sposobu ludowi do czytania dzieł moralnych i religijnych za cenę przystępną, a drugich do posiadania sposobności kształcenia umysłów, obeznawania się z prawidłami moralności i cnoty, a tem samem zapatrywania się na świat ze stanowiska więcéj religijnego, przez co przelewając w młode pokolenie szlachetność, zamiłowania do pracy, i pokazując mu zasady i podstawę bytu i szczęścia człowieka, opartego na fundamencie religii, czyni go pożytecznym światu i miłym Bogu. Zalecamy więc niniejszem Szanownéj publiczności mające wychodzić obecnie w Krakowie Wydawnictwo „Czytelni ludowéj illustrowanej“ wraz z odbiciem pocztu *Książąt i Królów polskich* które to Wydawnictwo z samego już tytułu zaleca się pożyteczną dla ludu naszego karmią. Wydawnictwo *„Czytelnia Ludowa“* — ma zacząć wychodzić w miesiącu Lipcu i w przeciągu roku ma dostarczyć 18 — 20 książeczek, w różnych objętościach do 60 arkuszy druku obejmujących. Przedpłata wynosi: rocznie 2 tal. 25 sgr., półrocznie 1 tal. 15 sgr. Z dodaniem premiów kalendarza na r. 1869 i osobno w wielkim formacie pocztu Królów i Książąt polskich, rocznie 3 tal. 10 sgr., półrocznie 2 tal. 2 sgr.

Listy i wszelkie korespondencye franco adresować należy „Do Administracyi Wydawnictwa Czytelni ludowéj A. Nowoleckiego w Krakowie ulica Grodzka Nr. 67.

Oprócz tego ma jeszcze wyjść dzieło pod tytułem: *„Zasady wymowy kaznodziejskiéj“* — przez księdza Józefa Szpaderskiego b. profesora Akademii Rzymsko-katolickiéj w Warszawie wydane i w tejże Czytelni ludowéj w Krakowie nabyć się mogące. — Tamże jest do nabycia druga Serja fotografij polskich osób poległych na placu walki lub straconych na rusztowaniach w latach 1861 — 1866. —

Chcąc Czytelników naszych chociaż trochę objaśnić co się dzieje w świecie naukowym, spodziewam się że nie pobłądzę jeżeli chociaż tylko urywkowo dotknę przedmiotu tyczącego się historyi narodu Słowiańskiego pod nazwą Rusinów istniejącego. Otóż niedawno w Paryżu p. Delamarre członek Akademii Francuzkiéj i wielu uczonych towarzystw, podał petycyą (prośbę) do Senatu Francuskiego, domagając się reformy nauki historyi w zakładach naukowych publicznych Francyi. Petycya ta ogłoszona jest jako osobna broszura, pod tytułem „Naród Europejski piętnastomilionowy zapomniany w obec historyi.“ Naród ten Słowiański Rusinów, zupełnie odrębnego pochodzenia od Moskali, lecz tylko przez niego podbity i Rusinom miano wydarte przez Moskali sobie przywłaszczone i przez Piotra I. który Cesarzem Rossyi nazwawszy się, publicznie ogłoszone. Gazeta „Neue Freie Presse“ zdając sprawozdanie z petycyi p. Delamarre obszernie i szeroko nad wywodem p. Delamarre o różnicy tych dwóch narodów na korzyść słowian Rusinów traktuje. Broszura p. Delamarre dowodzi, że języków i pochodzeń słowiańskich jest kilka, a nie jeden jak Moskwa dowodzi i że na téj zasadzie już p. Karnot w Maju z. r. uzyskał dozwolenie w Ciele prawodawczem zatwierdzone przez Cesarza, że w Kolegium Francuskiem zamiast dotychczasowéj nazwy noszącéj „Katedry języka i literatury słowiańskiéj“ zmieniono na nazwę „Katedry języków i literatury Słowiańskiéj.“ Pan Delamarre twierdzi że takie zapomnienie piętnastomilionowego narodu słowiańskiego, równie licznego jak naród Hiszpański trzy razy większy od Czech a równający się ludom Węgierskim, jest dla historyi zakładem, a młode pokolenie które może w każdym razie stać się narodem nie będzie mogło w razie potrzeby zrobić żadnego wywodu, lub też uczynionego fałszywie a przez to straszna krzywda może być wyrządzona całym ludom, które zgniecione przemocą i podbojem w odzyskaniu swoich praw stracą słuszność, a sąd historyków niesprawiedliwie wydany z powodu niewiadomości ich pochodzenia, może ściągnąć na biedny naród straszne klęski. Taka zniewaga praw ludzkości, gdzie sam Pan Bóg czyniąc różnicę w językach nakazał szanować ich narodowość, ściągać na przestępców gniew Boży, i daje naukę drugim Narodom że to co Bogu miłe, ludzie szanować i kochać powinni.

KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

Sprawozdanie o artykule: Co to będzie?

W Nr. 10 „Zwiastuna“ umieściłem Szanownym Czytelnikom wiadomość, iż nadesłano Redakcyi recenzyą przeciwko artykułowi: Co to będzie? — Ażeby się wywiązać z obiecanego wyjaśnienia, podaję wiadomość jak się rzecz ma. —

Po wyjściu Nru. 8 i 9 „Zwiastuna,“ Wny. Ks. D. przysłał list do Wgo. Ks. Komisarza jako redaktora, z naganą wyż mianowanego artykułu, oświadczając: „Jeżeli podobne artykuły nadal „Zwiastun“ umieszczać będzie, wtedy widzę się być spowodowany naprzeciw „Zwiastuna“ pracować, poniewaz takie artykuły podawają naszym nieprzyjaciołom broń do ręki i okazyą do potwarzy iż katolicy w zabobony wierzą itd.“ Wny. Ks. Komisarz przeczytał mi ten list, ponieważ sam o umieszczeniu tego artykułu nie wiedział; — gdyż podczas Ks. Komisarza niebytności, artykuł ten umieściłem, i właśnie podobnych artykułów dalszy ciąg w szpaltach do następnego numeru już był przygotowany, lecz w skutek niniejszéj krytyki, takowe odłożyłem. Ażeby jednak dociec źródła i zbadać dowody tego artykułu, odbyłem umyślnie podróż do Krakowa, zkąd mi go nadesłano. Otóż tymczasowo tylko tyle jestem w stanie Szanownych Czytelników objaśnić, że artykuł ten nadesłał korespondent z Rzymu do gazety krakowskiéj: „Czas,“ w miesiącu Styczniu b. r., z „Czasu“ zaś przedrukował go tygodnik krakowski, pod redakcyą ks. Piksa wychodzący „Krzyż,“ a z „Krzyża“ dopiero pewien Kapłan, jako czytelnik „Zwiastuna“ nadesłał mi w rękopiśmie ten, i inne artykuły, zalecając takowe do „Zwiastuna;“ w czem ja, nie przewidując żadnéj obrazy, ani dopatrując niedorzeczności, bez wiedzy Redaktora Ks. Komisarza go umieściłem. Dziś nie wdaję się jeszcze w sprostowanie artykułu, dopoki nie otrzymam dalszych i pewniejszych o tém wiadomości, — tyle tylko mogę sprostować przekręcone słowa, w artykule co do wyrzeczenia Ojca św., że podług podania wiarogodnych osób, Ojciec św. miał wyrzec: *pragnę jeszcze za życia mego oglądać tryumf kościoła,* zamiast: *nie umrę dopoki nie ujrzę tryumfu kościoła;* lubo w tłomaczeniu z włoskiego języka na polski, łatwo się ta pomyłka wcisnąć mogła, przecież jednak nie jest ona utworem „Zwiastuna,“ lecz tylko przedrukiem podług wyżéj namienionych czasopismów.

T. H.

Przypominając Szanownym Czytelnikom iż kwartał się kończy, proszę ażeby prenumeratę zawcześnie na pocztach zapisywać raczyli, gdyż w przeszłym kwartale z powodu zpóźnionéj prenumeraty, bardzo wielu pierwszych numerów „Zwiastuna“ nie otrzymali. Albowiem kwartał upłyniony był tak szczęśliwy dla „Zwiastuna,“ że blisko 700 abonentów przybyło, a tak wiele nadto exemplarzy drukować się nie mogło, więc znalazłem się w niemożności Szanownym Abonentom zadosyć uczynić w dostarczeniu wszystkich od początku numerów. Jednakowóż numer 1 i 2 których parę set zabrakło będą jeszcze raz drukowane i Szanownym Abonentom dosłane.

— Szanowny Panie Redaktorze „Zwiastuna!“ Zamieszczasz różne wiadomości, uwzględniasz wszystkich Twoją grzecznością, bądź łaskaw przyjmij i od biednego sługi kościoła te kilka słów, — nie dla oczernienia bliźniego, nie dla odebrania mu dobréj sławy, lecz dla jego własnego dobra.

Otóż znajomy ten człowiek całéj okolicy naszéj przybył do mnie z prośbą jako biedny o nocleg i pożywienie chociaż jestem nie bogaty, jednak przyjmuję do siebie biedaka, daję mu co mam do pożywienia, — nocleg, i na drugi dzień w Niedzielę chcąc i dla chwały Pana Boga zrobić dobry uczynek, dałem mu na jego prośbę: palto do ubrania i książkę do Nabożeństwa, zastrzegłszy sobie zwrót onych, przy tem zaprosiłem go jeszcze na obiad,— lecz o niestety! Ani gościa, ani moich rzeczy już więcéj nie widziałem. — Proszę cię więc kochany bracie w tym teraz wielkim poście, czasie rozmyślania gorzkiéj Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa zmiłuj się nad swoją duszą, popraw się i powróć mi wzięte rzeczy a Bóg ci przebaczy. —

Podaję to dla tego mój kochany bracie że czytasz „Zwiastuna,“ może cię przecie sumienie poruszy i będziesz żałował tego tak chaniebnego uczynku. —

ROZMAITOŚCI.

— *Kiedy łgać — to dobrze łgać.* Szczególniéj w tym względzie sławy używają teraz Amerykanie północni i jak który z nich zełże, to już pewnie dobrze.

Anglik siedząc przy piwie z Amerykaninem, chciał go przekonać, że naród angielski ma większe zalety niż amerykański, i twierdzenie poparł opowiadaniem, że angielscy handlerze drobiu (domowego ptastwa, gęsi, kaczek, kurząt) są tak wielkimi mistrzami w dresurze, (w wycwice) iż każdą razą, gdy wóz ma wyjeżdzać na targ, wszystkie kapłony, kury i kaczki stają natychmiast szeregiem, a potem na komendę kładą się na grzbietach i składają na krzyż nogi, ażeby się dać powiązać i zanieść lub zawieść na targowisko.

Amerykanin słuchał opowiadania tego z największą spokojnością, nie uśmiechnąwszy się nawet, a gdy już skończył Anglik, pokrzepił się flegmatycznie (pomału i leniwie) piwem i rzekł:

Wszystko to głupstwo, bracie! Ale my mamy lekarza, który w Kanzas kazał piękną wieś zbudować. Otóż wieś ta jest tak zdrowa, że ludzie w niéj nie mogą wcale umierać; a gdy się wreszcie któremu żyć uprzykrzy, musi udawać się do pobliskiego miasta, ażeby wyzionąć tam ducha. Żyje téż w téj wsi dwoje ludzi tak starych, że sami nie wiedzą już, kim są i niema nikogo w kraju, ktoby im mógł to powiedzieć.“

Otóż to kunszt łgarski, co się zowie. —

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 15 Marca 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$102^3/_4$	p.
Pożyczka państ.		83	p.
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$79^3/_4$	p.
dto Lit. A.	4	$89^3/_4$	p.
dto Lit. C.	4	$90^1/_2$	p.
dto lis. rent.		$88^1/_2$	p.
Pozna. listy rent.		$86^5/_8$	p.
Polsk. listy zast.		67	d.
Polsk. lis. likwid.		$56^7/_8$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$81^7/_{12}$	p.
Banknoty austr.		$82^1/_4$	pd.

Kurs giełdy zbożowèj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała „	66	74	76	„
Pszenica żółta „	67	73	74	„
Żyto „	57	60	61	„
Jęczmień „	50	54	55	„
Owies „	34	37	38	„
Groch „	57	63	67	„
150 funt.				„
Rzepak „	185	200	210	„
„ zimowy „	172	184	194	„
„ letni „	164	174	180	„

Redaktor X. B. Parkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.